

LIST WIGILIJNY DO MATKI

Miasto pochyla się, nie chcąc, cieniami rdzawych uśmiechów
u moich okien wąziutkich, jak umęczone sny,
i znowu serce przybliżam już zagasłemu echu
twoich najdroższych wyrazów, szeptanych ledwie przez łzy.

Twe ręce tutaj nie sięgną. Gałązka wonnej choiny
upadnie u stóp twych niema jak biały, puszysty śnieg,
nie przełamany opłatek nie wytłumaczy przyczyny,
czemu nas właśnie przygarnął ten kainowy wiek.

Gwiazda w Betlejem powrotu znużonym krokom nie wróży
do rozsypanych okrucich dziecięcych zabaw i lat
i grudzień targa nam myśli zawieją srebrzystej burzy,
co tyle życzeń rozpina na czarnych ramionach krat.

W surowych kolędach mroku na próżno szukam twojej dłoni,
by znaleźć drogę bezpieczną dla niespokojnych wciąż ów,
mamo, drzwi szczęścia zawarto i siedem zamków ich broni,
a razem z tobą zapodział się z bajki cudowny klucz.

Wśród nocy głuchej na miłość czuję cię jednak w marzeniu,
o wszystkie słowa uboższy, pielgrzym więziennych bram,
choć dłoń swą daję nie tobie, tylko twojemu cierpieniu,
co leży przy mnie cichutko, abym tu nie był sam.

Pisałem w więzieniu w wojenną noc wigilijną.